WYDANIE WIECZORNE.

„GŁOS NARODU" | Wychodzi dwa razy dziennie. | Cena 6 halerzy. | Wychodzi dwa razy dziennie. | „GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie o godz. 12-ej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie 2 kor. 70 hal., kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 22 w innych państwach: kwartalnie kor. 12, Za jednorazową wysyłkę dziennie dopłata 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poudn. 10 hal., wieczorny 4 hal. Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty franco do Administracji „Głosu narodu". Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie Monarchji i w państwie niemieckiem. — Reklamacje niepieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisy Redakcya nie zwraca. AdresRed. Ul. św Krzyża l. 7. Adres tel. „Głosu Narodu" Kraków, Tel. Nr.180.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu" róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 15 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna. w Wiedniu Haasenstein & Vogler. M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Brunn, Kutschbera & Schleri, R. Mosse Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Baczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Johnes & Cie.

Nr. 241 | Kraków, wtorek 26 maja 1908 r. | ROK XVI.

Kronika.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCJAN!

KRAKÓW dnia 25 maja 1908 r.

— PREZYDENT MIASTA dr. Juliusz Leo po powrocie z Andrychowa, wyjechał dziś rano do Wiednia w sprawie budowy dworca towarowego w Krakowie. Prezydent powraca z Wiednia we środę rano.

— STREJK PIEKARZY. Wczoraj przed południem o godz. 11 odbyło się w mieszkaniu starszego cechu piekarzy p. Bałuka przy ul. Garbarskiej — posiedzenie wszystkich majstrów piekarskich w Krakowie, na którem uchwalono jednomyślnie nie czynić żadnych ustępstw na korzyść strejkujących czeladników, lecz utrzymać nadal położenie obecne.

— OBRABOWANIE SKŁADU JUBILERSKIEGO. Kradzież z włamaniem, której dokonano w roku ubiegłym w kantorze Braci Eibenschützów, a której przeprowadzenie było tak zręczne, że wzbudziło zainteresowanie całego miasta — nie jest już wypadkiem odosobnionym. Nocy ubiegłej popełniono kradzież podobną w składzie jubilerskim Krengla. Sprawa tej kradzieży przedstawia się następująco:

Przy ul. Grodzkiej pod l. 29, stoi dom dwupiętrowy, w którym na parterze mieści się sklep jubilerski i zegarmistrzowski Wilhelma Krengla. Do sklepu tego włamali się nocy dzisiejszej nieznani sprawcy i skradli przedmioty wartościowe na sumę przeszło 30.000 kor. Zbrodniarze włamali się do sklepu nie od strony ulicy ani też od sieni, gdyż sklep nie posiada drugiego wejścia, lecz z biura ajencji asekuracyjnej, położonego na pierwszem piętrze nad owym sklepem.

Właściciel sklepu p. Krengel opuścił go wczoraj o godz. 11 przed południem, zamknąwszy jak zwykle drzwi zewnętrzne. Urzędnicy zaś pracujący w biurze asekuracyjnem angielskiem „The Gresham", ukończyli pracę o godz. 1 w południe, poczem lokal opuścili.

Dziś rano stróżka domu tego, otwierając bramę sieni, zauważyła, że zamek jest zepsuty do tego stopnia, że było rzeczą niemożliwą bramę otworzyć za pomocą klucza. Uskuteczniono to też posługując się siekierą. Mimo to, stróżka nie przywiązywała do tego wypadku żadnej uwagi i nie podejrzywając niczego, oddała się zwykłej pracy. Skoro o godz. wpół do 8 rano udała się na pierwsze piętro do biura dla zrobienia tam porządku, spostrzegła, że także zamek u drzwi prowadzących z klatki schodowej do pokoju, był nadpsuty. Wreszcie z trudnością zdołała drzwi te otworzyć i znalazła się w biurze. Tu przedstawił się jej oczom widok niezwykły. Po lewej stronie pokoju, opodal okna frontowego, podłoga na przestrzeni około 1 łokcia kwadratowego była wyjętą, a przez otwór w ten sposób uczyniony widać było na dole sklep jubilera. Przerażona stróżka, pobiegła czemprędzej do właścicielki domu p. Linquistowej, zawiadamiając ją o włamaniu. Obie kobiety, zamiast natychmiast dać znać na policję, postanowiły czekać na właściciela sklepu Krengla.

Około godziny wpół do 9 nadszedł wreszcie p. Krengel; zaledwie znalazł się w sklepie, ujrzał leżący opodal drzwi parasol otwarty a w nim rumowisko, które też pokrywało całą ladę. Po chwili spostrzegł otwór w suficie. Przerażony, pobiegł bezzwłocznie na inspekcyę policyjną pod Wawelem, uwiadamiając tam komisarza policyi p. Krupińskiego o kradzieży.

Na miejsce udał się z właścicielem sklepu komisarz Krupiński wraz z inspektorem p. Bronisławem Karczem. Zbadano dokładnie cały sklep oraz biura ajencyi, do których zeszli się już wszyscy urzędnicy.

Zbrodniarze, których przypuszczalnie było dwóch lub trzech, wyrwali podłogę biura nad sklepem w ten sposób, że wywiercili przy pomocy świdra kilkadziesiąt otworów, poczem wyjęli deszczułki. Z deskami podspodniemi poszło już o wiele łatwiej i wówczas zbrodniarze przystąpili do wybicia otworu w powale, która w tem miejscu, ma grubości półtorej cegły. Aby jednak nie czynić hałasu, złoczyńcy wydobywali cegły na wierzch i układali je obok otworu, równocześnie zaś przez mały początkowo otwór włożyli parasol, który otwarty następnie zatrzymywał drobne rumowisko. Wywierciwszy otwór odpowiednio wielki, spuścili się na lince, którą pozostawili następnie — do sklepu z wysokości około czterech metrów i rozpoczęli gospodarować. Przedewszystkiem przystąpili do rozbicia kasy wertheimowskiej, czego dokonali w ten sposób, że obok zamków wyrwali przy pomocy świdra blachę, poczem zamki odsunęli.

W kasie tej znajdowały się różne przedmioty wartościowe, jakoto: brylanty, szafiry i tp. kamienie drogie, dalej zegarki złote, brosze i bransolety; kosztowności te złoczyńcy zabrali, z wyjątkiem pewnej części brylantów, które w pospiechu upuścili na podłogę. Pudełka i opakowania pozostawili. Również z gablotek i wystawy pozabierali przedmioty większej wartości, nie tykając przedmiotów srebrnych lub drobniejszych. Miedzy innemi pozabierali drogie kolie wysadzane kamieniami, leżące na pluszowych podstawach, a także wypróżnili pudełka mieszczące większe sztuki. Nie znali widać jednak tajemnicy owych pudełek. Są to pudełka otwierane z dwóch stron, i w obu przegródkach mieściły się kosztowności. Złodzieje zaś opróżnili pudełka owe tylko z jednej strony, nie domyślając się istnienia drugiej przegródki. Obłowiwszy się w ten sposób kosztownościami, nie zapomnieli także o gotówce, którą zabrali z kasy w kwocie 1000 kor. poczem otworem w suficie wydostali się do biura ajencyi, a stąd bramą wyszli na ulicę.

Jak skonstatowano, zamki u bramy i drzwi otworzyli złoczyńcy wytrychami. Nie dociekczono natomiast kiedy włamania dokonali. Z biurem ajencyi sąsiaduje mieszkanie p. Bolesława Raczyńskiego, który znajdował się u siebie wieczorem, nie śpiąc do godz. 3 w nocy. Przypuszczać też należy, że włamania dokonano nie w nocy, lecz wieczorem lub może nawet popołudniu. Przypuszczenie to jest o tyle prawdopodobnem, że ulice miasta wyludnione były z powodu panującego wczoraj upału.

Śladu złoczyńcy nie pozostawili po sobie żadnego, a jedynie parasol i lina mogą jako tako naprowadzić na trop zbrodniarzy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, wyjechali oni natychmiast po dokonanym rabunku pociągiem nocnym z Krakowa i w chwili spostrzeżenia kradzieży mogli znajdować się już zagranicą.

Niewątpliwie, przed spełnieniem rabunku, sprawcy musieli dokładnie zbadać położenie zarówno sklepu jak i biura z którego włamania dokonali. Kierownik Ajencyi ubezpieczeniowej opowiada, że biuro jego odwiedza codziennie znaczna liczba klientów, nie mógł więc zauważyć nikogo podejrzanego. Natomiast poszkodowany p. Krengel oświadczył, że w sobotę zjawiło się w jego sklepie dwóch młodych, elegancko ubranych żydów, którzy zażądali łańcuszka złotego. Łańcuszek ten nabyli, składając a conto 17 złr. i obiecując resztę przynieść w poniedziałek t. j. dziś. Do tej chwili atoli nie zjawili się. Policja krakowska, posiadając opis owych dwóch młodzieńców, śledzi za nimi i zawiadomiła bezzwłocznie o rabunku wszystkie posterunki żandarmeryi w kraju, oraz urzędy policyjne w głównych miastach Europy. Śledztwem kieruje komisarz p. Krupiński przy pomocy inspektora p. Bronisława Karcza.

W wypadku tym zadziwia najwięcej okoliczność, że złoczyńcy nie tknęli kasy ogniotrwałej w biurach ajencji ubezpieczeń, w której znajdowała się znaczna suma pieniężna.

Wiadomość o włamaniu rozeszła się już po mieście. Przed sklepem gromadzą się tłumy publiczności, pragnącej ujrzeć naocznie otwór uczyniony przez złoczyńców i zniszczoną kasę, — dwóch żołnierzy policyjnych utrzymuje atoli porządek, nie dopuszczając do wnętrza domu ni sklepu ciekawych!

Stratę, jaką poniósł poszkodowany p. Krengel, oblicza tenże na przeszło 30.000 kor. gdyż samych pierścionków zrabowano mu przeszło 300. Szkoda jest tem większa, że przedmioty znajdujące się w sklepie nie były ubezpieczone, albowiem p. Krengel nie kwapił się z płaceniem 600 złr., której to kwoty żądane od niego tytułem rocznej wpłaty ubezpieczeniowej.

— KONCERT dzisiejszy na dochód szkoły polskiej w Biały zapowiada się doskonale. Józefina Carnioli, Warszawianka, znana zaszczytnie ze scen zagranicznych tudzież Warszawskiej i Lwowskiej, na próbie sprawiła wyborne wrażenie. Oprócz niej, wystąpi po sezonie operowym włoskim Asta Mayerówna wychowanica naszego konserwatoryum. Między innemi wykonanym będzie piękny septet z op. „Królowa Saba", Gounoda. Pozostałe bilety są do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego.

— PRZEDSTAWIENIE OPEROWE. Jak już donosiliśmy, odbędzie się doroczne przedstawienie operowe „szkoły operowej" prof. J. Marso, w teatrze miejskim w piątek dn. 29 bm. Wykonane będą opery: „Cavalleria rusticana" i „Pajace".

W głównych partjach wystąpią panie: Antoniewska, Karlseder i Zielińska, oraz panowie: Dobosz, Dufkiewicz, Kozłowski i Zakrzewski.

Chór akadem. oraz żeński chór szkoły operowej, co czyni razem blisko 100 osób. Przedstawieniem kierować będzie kapelmistrz J. N. Hock na czele orkiestry 13 pp. Nieznaczną ilość pozostałych biletów nabywać można w kasie zamówień p. Grigara.

— FAŁSZYWA POGŁOSKA. Od kilku dni krąży po mieście naszem uporczywa pogłoska, że w Krakowie skonstatowano kilka wypadków ospy. Mówiono nawet o jakimś wypadku czarnej ospy, zaszłym przy ul. Ogrodowej. Wobec tego Biuro sanitarne po zbadaniu dokładnem konstatuje, że w Krakowie nie zaszedł ostatnio ani jeden wypadek ospy, w szczególności zaś nie miało to miejsca przy ul. Ogrodowej.

— KRADZIEŻE KOLEJOWE. Na skutek doniesienia urzędnika magazynów kolejowych w Krakowie, na dworcu kolei północnej, aresztowała policja krakowska dwóch robotników tejże kolei: 46 letniego Jakóba Wolańskiego zamieszkałego w Prądniku Czerwonym i 32 letniego Wojciecha Radonia, zamieszkałego przy ul. Długiej pod L. 59, jako sprawców kradzieży, dokonanej w wagonie kolejowym w nocy z dnia 14 na 15 b. m.

Na stacji w Ołomuńcu zauważono mianowicie, że jeden z wagonów towarowych wiozących z Krakowa rozmaite przedmioty jest otwarty. Dochodzenia wykazały, że z wagonu tego skradziono kilka przesyłek, a dokonano tego w Krakowie. Ponieważ dwaj ci robotnicy zajęci byli ekspedycją owego wagonu, aresztowano ich, a przy rewizji znaleziono w mieszkaniach rozmaite przedmioty. Między innemi u Wolańskiego znaleziono zawiasy do okien, co do których twierdzi, że je nabył w składzie żelaza przy ul. Długiej, a jak się następnie okazało jest to nieprawdą, gdyż przesłuchany właściciel tego składu twierdzi, że zawiasów takich nigdy nieposiadał.

W mieszkaniu Radonia znaleziono między innemi przedmiotami nowe ubranie, które właściciel składu ubrań przy ul. Grodzkiej J. Viertel wysłał do Oderfurtu.

Obaj aresztowani znajdują się na razie pod Telegrafem, skąd po ukończonem śledztwie odstawieni będą do aresztów sądowych.

— PRZEPOWIEDNIA POGODY. Pochmurno, mierne wiatry, zmiennie.

† NEKROLOGJA. Marjan Łopatowski, zecer drukarni „Czasu" w Krakowie, przeżywszy lat 24, po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 24 maja 1908 roku. Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 26 maja 1908 r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ul. Grodzkiej L. 5, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

— KROSNO. Teatr Gustawa Fiszera dał tu 21 maja przedstawienie „Skąpca"; — drugie przedstawienie „Chorego z urojenia" zostało odwołane wskutek braku widzów, mimo, że teatr ten jest bez zarzutu.

Dnia 22 maja wybuchł w Dukli groźny pożar. Mimo gorliwej obrony ze strony straży pożarnej dukielskiej i krośnieńskiej, zgorzało 9 kamienic piętrowych. Na miejsce katastrofy przybył zaraz p. starosta Korytowski.

Od 21 do 23 maja odbywała się w Krośnie matura w szkole realnej. Zasiadało do niej 16 uczniów publicznych i 2 prywatystów. Uznani zostali: dojrzałymi z odznaczeniem: Kozłowski, Mazurkiewicz i Węklar.

Dojrzałymi: Gorczyca, Doboszyński, Holzer, Perenc, Kotłowski, Mrówka, Mercik, Tenarowicz, Szydło, Malecek, Strenk, Zirler, Stanek, Swiderski i Graff. Gospodarzem tej klasy był profesor p. Józef Wiśmierski. Matura odbyła się pod przewodnictwem p. radcy dworu Frankego.

Do szkoły realnej w Krośnie zapisało się na rok szkolny 1907/8. ogółem 175 uczniów publicznych i 4 prywatystów, a mianowicie:

Do I klasy — 21 uczniów, do II klasy — 28 uczniów, do III klasy — 41 uczniów, do IV klasy — 34 uczniów, do V klasy — 16 uczniów, do VI klasy — 19 uczniów, do VII klasy — 16 uczniów.

Z tych do końca roku szkolnego uczęszczało 171 uczniów. Z zestawienia tego widać, że szkoła realna w Krośnie pod względem frekwencyi nie rozwija się pomyślnie, mimo, że ją prowadzi wybitny pedagog i dyrektor p. K. Brzostowicz. Ludność tutejsza i okoliczna nie ma zaufania do szkoły realnej, posyła swych synów do sąsiednich gimnazyów, które też są wskutek tego przepełnione, jak u. p. gimnazyum w Jaśle, które liczy obecnie 656 uczniów publicznych i 8 prywatystów, a posiada 10 paralelek; — zaś gimnazyum w Sanoku ma 867 uczniów publicznych i 25 prywatystów.

Wobec przepełnienia gimnazyów w Sanoku i Jaśle wskazaną jest rzeczą, aby szkołę realną w Krośnie przekształcono co rychlej na gimnazyum, albowiem w przeciwnym razie musi przyjść do kreowania w Jaśle i Sanoku drugiego gimnazyum, podczas gdy szkoła realna w Krośnie, może upaść, a byłoby to wielką krzywdą dla miasta, które na cele oświaty, a zwłaszcza na szkołę realną niesłychanie się zadłużyło.

To też kładziemy tę sprawę gorąco na serce Radzie powiatowej i miejskiej w Krośnie, oraz naszym posłom sejmowym i parlamentarnym, p. p. Gorayskiemu, Jabłońskiemu, Stapińskiemu, Fidlerowi i Harnkowi.

— LISKO. (Utonięcie dwu chłopców). Włościanin Szymon Lutowczak ze Smereka przejeżdżał onegdaj wieczorem w towarzystwie dwu synów 17-letniego Wasyla i 10-letniego Iwana przez rzekę Wetlinkę. Na środku rzeki silny prąd wody rozerwał wóz, przyczem jadący na nim Lutowczakowie wpadli w wodę. Szymon Lutowczak zdołał się ocalić, dwaj jego synowie natomiast znaleźli śmierć w nurtach rzeki.

Zwłok młodszego Lutowczaka dotąd nie wyłowiono.

— EKSPLOZJA GRANATU. Z Wiednia telefonują: Jak jedna z tutejszych korespondencyj donosi, przy próbie 15 centimetrowego granatu o wzmożonem działaniu, jaką podjęto na placu strzelania artylerji w Stollenau, eksplodował nabój w rurze haubicowej i zniszczył haubicę i lawetę zupełnie. Nie pociągnęło to za sobą żadnego wypadku w ludziach. Powodu eksplozji dotąd nie stwierdzono.

— ZAKAZ JĘZYKOWY w PRUSACH ZACHODNICH. Jak donoszą pisma poznańskie, na podstawie nowego prawa o stowarzyszeniach i zebraniach, władze Prus zach. orzekły, że tylko w 6 powiatach, a mianowicie w kartuskim, starogardzkim, tucholskim, puckim, lubawskim i brodnickim, dopuszcza się używanie języka polskiego na zebraniach publicznych. W pozostałych 22 powiatach Prus zach. używany być może na zebraniach tylko język niemiecki.

— STRASZNY WYPADEK. Jak donoszą pisma poznańskie, dnia 20 maja rb. wydarzył

---

16) *Maurycy Leblanc.*

Przygody nadzwyczajne Arsena Lupina.

Przekład z francuskiego.

Zajrzał do notatek i ciągnął dalej:

— Gdyż, pomimo wszelkich usiłowań, nie możliwem było stwierdzić identyczności pańskiej. Jest pan rzadkim człowiekiem we współczesnem towarzystwie, człowiekiem, który niema przeszłości. Nie wiemy, kto pan jest, skąd pan przychodzi, gdzie pan spędził dzieciństwo, krótko mówiąc: nie wiemy nic. Zjawił się pan przed trzema laty i odrazu stał się pan głośnym. Arsen Lupin jest dziwną mieszaniną inteligencyi i przewrotności, niemoralności i wspaniałomyślności. Dane, które mamy z lat dawniejszych, są raczej przypuszczeniami. Bardzo prawdopodobnem jest, że niejaki Rostat, który osiem lat temu pracował u prestidigitatora Dicksona, nie jest nikim innym jak Arsenem Lupin. Prawdodobnem też jest, że ten student rosyjski, który sześć lat temu, uczęszczał do laboratorjum doktora Altiera przy szpitalu św. Ludwika i który często zadziwiał swego profesora genialnością hypotez nad bakteryologją i śmiałością doświadczeń w chorobach skórnych, nie był nikim innym, jak Arsenem Lupin. Nim też był zapewne nauczyciel walki japońskiej, który już wtedy posiadał tę umiejętność, gdy jeszcze nikt w Paryżu nie słyszał o dżiu dżitsu. Arsen Lupin, to zwycięzca z welodromu, który wziął pierwszą nagrodę podczas wystawy. Zabrał swoje 10.000 franków i nie pokazał się więcej. Arsen Lupin, to ten, który ocalił tylu ludzi podczas pożaru Bazaru dobroczynności... wyniósł ich z płomieni i powypróżniał im kieszenie.

Po krótkiej pauzie prezydent zakończył:

— Taka była ta epoka, która zresztą była starannem przygotowaniem do walki, jaką pan podjąłeś przeciw społeczeństwu; było to metodyczne i drobiazgowe terminowanie, podczas którego wyćwiczył pan swoje siły, zręczność i energję. Czy pan przyznaje, że to, co opowiedziałem, jest zgodne z prawdą?

Podczas tej przemowy oskarżony kołysał się z boku na bok, siedząc wciąż ze zgiętemi plecami i rękoma bezwładnie opuszczonemi. W jaśniejszem świetle można było dokładnie widzieć jego niezwykłe wychudzenie, pomarszczone policzki, ziemistą cerę twarzy, poznaczonej czerwonemi piętnami i okolonej rzadką nieporządnie utrzymaną brodą. Dziwnie się zestarzał i zwiądł w więzieniu. Nie można było w tym znękanym człowieku rozpoznać eleganckiego trzpiota, którego sympatyczną i młodą twarz znali wszyscy z ilustracji.

Zdawało się, że nie słyszał pytania, które mu postawił przewodniczący. Musiano mu powtórzyć jeszcze dwa razy. Wtedy podniósł oczy, zastanawiał się przez chwilę i z wielkim, jak się zdawało wysiłkiem mruknął:

— Beadru Dezydery.

Przewodniczący zaczął się śmiać.

— Nie zdaję sobie dobrze sprawy, jaki system obrony obrałeś sobie, mój Lupin. Jeżeli chcesz grać rolę nieprzytomnego i nieodpowiedzialnego — to twoja wola. Co do mnie pójdę prosto do celu, nie dbając o te fantazje.

I zagłębił się w szczegółach kradzieży, szantaży i fałszerstw, zarzucanych Arsenowi Lupin. Niekiedy pytał o coś oskarżonego, ten jednak mruczał coś pod nosem, albo nic nie odpowiadał.

Zaczęła się defilada świadków. Wiele zeznań było zupełnie bladych, inne nieco ważniejsze, ale wszystkie sprzeciwiały się jedne drugim. Jakiś niepokojący mrok roztoczył się nad salą, ale oto wprowadzono Ganimarda i zainteresowanie wzrosło znowu.

Świadek jednak z początku okazywał — nie można powiedzieć: bojaźliwość, ale zaniepokojenie i pomieszanie. Wielokrotnie spoglądał na oskarżonego z widocznem zażenowaniem. Opanował się jednak i z rękami opartemi o baryerkę rozpowiadał o wypadkach, w które był zamieszany, o przygodzie w Ameryce itd. I słuchano go z chciwością, jak się słucha czytania sensacyjnego romansu. Aż pod koniec zaczął się jąkać coraz częściej, milkł co chwila i niezdecydowany, roztargniony patrzył na więźnia.

Jasnem było, że go coś zajmuje. Prezydent zwrócił się do niego:

— Jeżeli panu słabo, to możebyśmy lepiej przerwali.

— Nie, nie, tylko . . .

Znowu umilkł, popatrzył na oskarżonego głęboko, przeciągle i rzekł głośno.

— Proszę o pozwolenie przyjrzenia się oskarżonemu z bliska. Jest tu jakaś tajemnica, którą muszę wyjaśnić.

Zbliżył się do więźnia, oglądał go i badał z natężoną uwagą. Potem podszedł znowu do baryery i rzekł tonem trochę uroczystym i trochę drżącym:

— Panie prezydencie, ten człowiek, który tu siedzi przed nami, nie jest Arsenem Lupin.

Wielka cisza zapanowała po tych słowach. Prezydent pierwszy otrząsnął się z wrażenia.

— Co pan mówi? Czyś pan zwaryował?

Tamten odpowiedział stanowczo:

— Na pierwszy rzut oka można dać się uwieść podobieństwem, które jest istotnie, przyznaję, ale po chwilowem zastanowieniu się widać, że ten nos, usta, cera... słowem to nie jest Arsen Lupin. A te oczy? Czy on miał kiedy te oczy alkoholika?

(Dalszy ciąg nastąpi).

się w Biskupca w Prusach Zachod. straszny wypadek. Jeden z pomocników czy też uczni w składzie towarów kolonial. i żelazn. kupca Gohrke'go zajęty był otwieraniem sporego pudła z prochem. W pobliżu stał listonosz z palącym się cygarem. Gdy chciał odchodzić, podał owemu kupczykowi na pożegnanie rękę, za którą tenże pociągnął go ku sobie, a podczas tego popiół z cygara posypał się na proch. Skutek tej swawoli był okropny i w swych następstwach przerażający. Huk wybuchu, który nastąpił, słyszano o milę drogi. Kupczyk rozerwany został na kawały, a ciało we wszystkie rozrzucone strony. Listonosz siłą wybuchu wyrzucony na dwór, uległ takim obrażeniom, że wkrótce zakończył życie; dwoje zaś dzieci z pobliskich Bielic, znajdujące się właśnie w składzie za sprawunkami, wydobyto z pod gruzów domu martwe; 5 pomocników kupieckich takie odniosło rany, że dogorywają w lazarecie miejskim. Budynek został rozerwany, a walące się szczyty uszkodziły sąsiednie kamienice. Właściciele zaś składu, bracia Görhke, uszli z życiem tylko przez to, że się znajdowali w czasie wybuchu w podwórzu.

— NAPAŚĆ na MILUKOWA. W sprawie napadu współpracowników petersburskiego liberalnego dziennika „Ruś" na przywódcę „kadetów" prof. Milukowa donoszą bliższe szczegóły.

„Pomiędzy „Rusią" a organem „kadetów" „Rieczą" toczyła się od dłuższego czasu skandaliczna polemika. Zaczęło się od rzeczy politycznych, potem „Riecz" zainterpelowała „Ruś" co się stało z „funduszem oświatowym", zbieranym przed paru laty przez to pismo. „Ruś" w odpowiedzi zwołała komisję rewizyjną z pośród znanych obywateli i ci stwierdzili, że pieniądze istotnie nie zostały roztrwonione. Następnie jednak „Riecz" wystąpiła z nowym zarzutem, zestawiając prowadzoną przez „Ruś" nagonkę przeciwko wielu bankom, z usilnem reklamowaniem jednej czy dwuch z pośród tych instytucyj. „Ruś" w odpowiedzi oskarżyła „Riecz" o chęć szantażu i zażądała dowodów. Na to „Riecz" odpowiedziała: Jesteśmy istotnie w kłopocie, gdyż prawie niema banku, w którym nie zjawiliby się współpracownicy „Rusi" ze swemi propozycjami. Byli w Tow. „Nadieżda", byli w „Ros. Banku dla handlu zewnętrznego", byli w „Międzynarodowym", byli i w Kijowie, gdzie jednak, wobec nieżyczliwego powitania, pozostawili tylko bilety wizytowe ze wskazaniem swych adresów.

Epilogiem tej polemiki był właśnie napad na Milukowa. W piątek wieczorem do mieszkania Milukowa przybyło dwóch współpracowników „Rusi": Klimkow i Popow i zażądali wyjaśnień. Po kilku minutach rozmowy dość spokojnej Popow zelżył czynnie Milukowa. Zajście to zapewne zakończy się w sądzie karnym.

Telegramy.

JUBILEUSZ CESARZA.

CZERNIOWCE. Z okazji jubileuszu rządów cesarza odbyło się tu w uroczysty sposób poświęcenie pierwszego grecko - orjentalnego klasztoru zakonnic, który zajmować się będzie opieką nad chorymi. Grecko - orjentalny ks. arcybiskup Repta darował budynek dla tego zakonu.

ROZRUCHY MASARSKIE.

GRAC. Przed trzema tygodniami postanowili rzeźnicy nie dopuścić do sprzedaży mięsa w niedzielę, jak długo władza nie ureguluje w odpowiedni sposób spoczynku niedzielnego w przemyśle masarskim. Gdy wczoraj dwaj rzeźnicy otworzyli sklepy, zjawiło się przed sklepami 60 czeladników masarskich i wśród obelg wrzucili do sklepów zapalone ognie, pożar jednakże ugaszono. Demonstranci rzucali do sklepów flaszki napełnione terpentyną i zgniłe jaja. Straż rozpędziła zebranych i przywróciła spokój. Policya musiała kilkakrotnie dobywać szabel.

PRZENIESIENIA.

LWÓW. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Namiesnik przeniósł inżyniera Joachima Traczyka z Żywca do Lwowa. Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł oficjałów kancelaryjnych Józefa Waszkiewicza z Chrzanowa do Krakowa i Sylwestra Ziębickiego z Tuchowa do Chrzanowa.

Z PARLAMENTU.

WIEDEŃ. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się po godzinie trzeciej. Odbywa się odczytywanie wpływu.

STREJKI.

BUDAPESZT. Z powodu napadu w sobotę na sklep masarski, przyczem strzałami z rewolwerów jednę osobę zabito, a dwie ciężko raniono, obóz strajkowy pomocników masarskich został dziś rozwiązany.

BÓJKI CZESKO-NIEMIECKIE.

KARLSBAD. Czesko-narodowi socjaliści próbowali, mimo zakazu, urządzić wczoraj zgromadzenie w „czeskiej besedzie". Niemcy, którym również zabroniono odbycia zgromadzenia, próbowali wtargnąć do besedy, przyczem zraniony został Niemiec buchalter J. Kesper, co wywołało wśród Niemców wzburzenie tak, iż poczęli rzucać kamieniami do okien lokalu besedy. Staroście powiodło się wreszcie uspokoić tłum. Wieczorem próbowano urządzić ponownie demonstrację przed besedą, jednakże policja nie dopuściła do demonstracji.

SĄDY WOJENNE w ROSJI.

PETERSBURG. (Pet. aj. tel.) Sąd wojenny ukończył wczoraj proces przeciw 11 członkom organizacji bojowej socjalno-rewolucyjnej, którym zarzucono szereg aktów terrorystycznych jak n. p. zamordowanie prokuratora wojskowego Pawłowa, szefa głównej administracji więzień Maksymowskiego, szefa wyborgskiego więzienia Iwanowa, oraz szereg różnych aktów terroru zamierzonych, które jednakże udaremniono, między innemi zamierzone zamordowanie ministra sprawiedliwości. Czterech oskarżonych zostało skazanych na śmierć przez powieszenie, czterech na roboty przymusowe, dwóch na osiedlenie, jednego oskarżonego uwolniono.

WYBORY W BELGII.

BRUKSELA. Wczoraj odbyły się w całym kraju wybory członków Izby deputowanych i senatu i przeszły spokojnie; tylko w miejscowości Saint Nikolas przyszło do zaburzeń.

KATASTROFA NA MORZU.

TRYEST. Dzisiejszej nocy zatonął włoski parowiec „Vasta Guerra."

PODRÓŻE FALLIERESA.

PARYZ. Prezydent Fallieres wraz z ministrem spraw zagr. Pichonem odjechał dziś o godz. pół do 5 do Londynu.

ZGON.

PARYZ. Członek Akademii, François Coppée, zmarł w nocy.

BOMBA w KOŚCIELE.

CORUNIA. W konfesjonale kościoła św. Jerzego podczas mszy, na której byli obecni żołnierze eksplodowała bomba. Dwaj żołnierze odnieśli zranienia od odłamków konfesjonału. Powstała panika, wiele osób zemdlało.

CORUNIA. Podczas eksplozyi w kościele św. Jerzego odniosło ogółem cztery osoby lekkie zranienia. Podczas ścisku jaki powstał kilka osób odniosło kontuzje.

SPADEK OKRĘTU POWIETRZNEGO.

NOWY JORK. Według doniesienia z Ikland okręt powietrzny „Great Morell" spadł podczas jazdy próbnej z wysokości 300 metrów. Okręt ten ma długości 450 stóp a balon jego mieści 50.000 stóp sześciennych gazu. Balon jak donosi dziennik „Sun" pękł na gle a statek, w którym znajdowało się dwudziestu pasażerów opadał powoli do wysokości 75 stóp ponad ziemią, poczem balon nakrył statek i opadał na ziemię, grzebiąc pod gruzami podróżnych. Siedm osób zginęło inne odniosły ciężkie obrażenia.

Ceny targowe z dnia 22 maja r. b.

za 100 klg.

Pszenica biała	od	24·—	do	24·70
„ czerwona i żółta	„	23·70	„	24·50
„ węgierska	„	24·60	„	25·70
Żyto krajowe	„	19·20	„	21·40
„ węgierskie	„	22·—	„	23·50
Jęczmień na krupy	„	14·20	„	15·—
„ browarny	„	—·—	„	—·—
„ słowacki	„	—·—	„	—·—
„ na paszę	„	12·60	„	13·60
Owies z opłatą akcyz.	„	14·90	„	16·50
Proso	„	14·—	„	14·80
Jagły	„	24·—	„	26·—
Tatarka	„	17·20	„	18·60
Kukurydza	„	15·90	„	16·40
Groch	„	22·—	„	29·—
Fasola	„	16·50	„	27·50
Wyka	„	14·40	„	15·60
Rzepak zimowy	„	—·—	„	—·—
Koniczyna nasienna czerw.	„	40·—	„	210·—
„ „ biała	„	60·—	„	100.—
Tymotka	„	36·—	„	—·—
Esparsetta	„	—·—	„	44·—
Soczewica	„	20.—	„	7·80
Słoma	„	5·80	„	10.—
Siano	„	9·—	„	12·—
Koniczyna pastewna	„	10.80	„	—·—
Ziemniaki	„	4·—	„	—·—
Jaja	kopę	3·—	„	3·40
Masło	1 kg.	2·20	„	2·50
Spirytus na 95° Tralesa	1 hl.	—·—	„	210·—
„ „ 75° „	1 hl.	—·—	„	170·—

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.